

Zawieszeni na zawrotnej wysokości technicy

Przygotowują gwiazdkę

Antena dla fal na 1000 mtr.

Na terenie fortu mokotowskiego w re intensywna praca nad ukończeniem żelaznej konstrukcji wież antenowych nowej dużej radiostacji.

Całkowitą konstrukcję tych wież wykonała w kraju z krajowego surowca przy pomocy polskich inżynierów fabryka Fitznera i Gampera. Budowę wież doprowadzono już do 60 metrów wysokości, tak, że pozostały jeszcze do zmontowania niecałe trzy przeszły wierzchołków. Ciekawa jest praca monterów i techników, którzy w karkołomnych pozycjach zawieszeni często w powietrzu na wysokości kilkudziesięciu metrów nieraz na wąskiej tylko sztabie żelaznej, pracują nad skomplikowanym montażem konstrukcji.

Prace nad ustawieniem skomplikowanej aparatury radiostacji są również na ukończeniu, tak, że rozpoczęto nawet próby sprawności niektórych aparatów.

Według przewidywań inżynierów, kierujących budową radiostacji, rozpocznie ona już w najbliższych dniach próbną nadawanie na fali tysiącmetrowej.

Antena systemu angielskiego jest już również ukończona i oczekuje tylko zawieszenia na wieżach imponującej, bo 83-metrowej wysokości, które będą widoczne w dużym promieniu wokół Warszawy.

Prawdopodobnie w drugiej

połowie grudnia, a z pewnością na gwiazdkę, będziemy się mogli delektować audycjami, nadawanymi przez nową radiostację, która technicznie będzie na wyższym poziomie i odbiór jej będzie bardziej precyzyjny i czysty.

Przed „Tygodniem Ruchu Ulicznego”

Kto źle chodzi — sam sobie szkodzi

Dziś, o godzinie 8 wieczorem w lokalu Automobilkłubu Polskiego odbędzie się posiedzenie sekcji propagandowej Komitetu „Tygodnia Ruchu Ulicznego”.

Jak się dowiadujemy, sekcja propagandowa poza wyzyskaniem całego szeregu instruktorów i prelegentów nosi się z zamiarem wydania w „Tygodniu Ruchu Ulicznego” specjalnej broszurki, która będzie wydawana publiczności bezpłatnie. Prócz tego sekcja zamierza akcję propagandową rozsze-

żyć na wszystkie teatry, kina i miejsca widowiskowe w ten sposób, że przed każdym spektaklem specjalnie uproszony

prelegent, kilka minut poświęci zapoznaniu publiczności z zasadami prawidłowego chodzenia po ulicy.

Obrona własna czy jej przekroczenie

Zabójstwo wynikiem sprawy honorowej

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się świeżo rozprawa budząca wielkie zainteresowanie.

Naskutek przetrwania pertaktacji honorowych pomiędzy pp. Dzierdziejowskim i Karnickim-Smolańskim

sekundanci p. K. spisali jednostronny protokół. Po otrzymaniu tego dokumentu p. Dzierdziejewski w asystencji swoich siostrzeńców braci Bądzkiewiczów, studentów Uniwersytetu Stefana Batorówgo, zaczął się na ulicy oczekując nadejścia p. Karnickiego a spotkawszy się z tym ostatnim oko w oko dotkliwie obil go kijem. Podczas napadu wywiązała się obustronna strzelanina zakończona tragicznie gdyż jeden z młodych Bądzkiewiczów padł trupem ugodzony kulą Karnickiego. W rezultacie prokurator pociągnął Karnickiego do odpowiedzialności za zabójstwo dokonane w uniesieniu.

Ekspert powołany przez prokuratora, prof. Wróblewski orzekł, iż dokonany przez p. Dzierdziejewskiego napad jest rzeczą z punktu widzenia psychologicznego najzupełniej usprawiedliwioną, zaś z punktu widzenia wymogów kodeksu karnego winien być zakwalifikowany jako „wyższa konieczność” — skutkująca zupełną niekaralnością czynu.

Stanowisko to zatakował w swoim przemówieniu obrońca Karnickiego adwokat Niedzielski, stojąc na stanowisku, iż tego rodzaju opinia wypowiedziana przez profesora uniwersytetu uwłacza godności wysokiej uczelni oraz sieje zgorszenie wśród uniwersyteckiej młodzieży.

Karnickiego skazano na 3 mies. twierdzy.

Echa krwawego dramatu przy ul. Złotej

Za lichwą mieszkaniową — do więzienia

Głośny był swego czasu krwawy dramat w domu przy ul. Złotej 5 na tle handlu mieszkaniem: gdy doszła do skutku sprzedaż mieszkania, nowy lokator p. Kazimierz Markowski mieszkanie zajął a poprzedni p. Rybakiewicz otrzymał za nie czeki, nie mające pokrycia, a więc bez wartości i został bez dachu nad głową. W

silnem zdenerwowaniu Rybakiewicz usiłował zabić Markowskiego, raniąc go strzałem z rewolweru w policzek i szyję, a sobie odebrał życie.

Markowski „wygrzebał się” z ran i, żyjąc zdrowo nadal popadł znów w zatarg o tle mieszkaniowem. Stał się mianowicie przed Sądem Okręgowym pod zarzutem przestępstwa lichwy mieszkaniowej względem p. Pastewki, jako oskarżony o pobranie 1400 złotych za odstąpienie mu swego mieszkania, wraz z właścicielem domu inż. Pietruszką, oskarżonym o wzięcie dwustu złotych za udzielenie swej zgody na tę „sprzedaż”.

Sędzia Bogatko (w trybie uproszczonym) na zasadzie art. 19 i 23 ustawy o lichwie wojennej wydał wyrok uniewinniający inż. Pietruszkę, a skazujący Markowskiego na dwa miesiące więzienia.

Karnicki był pytaniem zaskoczony. Nie odpowiedział, siedział oparty łokciami o stół, a długie, drżące palce wplątał w włosy. Zdawało się, że to nie ręce, ale jakiś poczwarny, płaski polip siedzi na jego głowie i wolno porusza mackami. Trzysiński poprawił się w krzesło, zapalił papierosa.

— Nie lubi pan, panie Ludwiku, odpowiadać na kłopotliwe pytania. A może obawia się pan źle mówić o swej przyjaciółce... Miesiąc jednak temu ja właśnie byłem żarliwym obrońcą Krzeszówny przed atakami pańskiego przyjaciela. W rozmowie z nim wyraziłem wątpliwość, czy nie jest ona zbyt silnym motorem dla poruszania takiej maszyny, jak pan. I dziś tylko z taką wątpliwością wobec pana występuję. Znam pańską przyjaciółkę dłużej od pana. Niech się pan nie obrusza... ale dawniej... i dla mnie starego nie była obojętna. Poznałem ją bliżej i wyrobiłem sobie o niej sąd: Piękna kobieta, ale histeryczka. Większa i lepsza aktorka w życiu codziennym, aniżeli na scenie i dlatego nigdy nie będzie ani dobrą przyjaciółką, ani wielką artystką. Jeśli ktoś gra cały dzień, musi być wieczorem w godzinie przedstawienia zmęczony. Pan widocznie nie doszedł jeszcze do stadium krytycznego patrzenia na swoją przyjaciółkę. Im później to przyjdzie, tem gorzej...

Trzysiński nalał Karnickiemu i sobie filiżankę czarnej kawy, potem mówił jakby sam do siebie.

— Przekonany jestem, że wyraz „dyskrecja” to wynalazek kobiet. One wmówiły w nas mężczyzn, że

Gdzie postawić pomnik

Bohaterskiego szewca -- pułkownika?

Magistrat chce na Zapiecku

Plebiscyt czytelników „ABC”

Mec. I. Baliński, prezes Rady m. st. Warszawy:

Sprawę wyboru miejsca pod pomnik J. Kilińskiego przekazało Komisji Spraw Ogólnych,

której przewodniczy mec. Waydel.

Co do mej opinii, to aczkolwiek dzielnicy staromiejskiej nie wykluczam, jednak nie zgodziłbym się na Zapiecku.

Myślałem o Placu Krasińskich, jednak nie ustaliłem jeszcze swego zdania w tej sprawie.

Narazie czekam na opinię wspomnianej Komisji, którą postaram się przynaglić, aby swą opinię zechciała jaknajprędzej zakomunikować Radzie Miejskiej.

Zdanie twórcy pomnika Chopina, prof. Szymanowskiego jest następujące:

Pomnik Kilińskiego winien stanąć na Rynku Starego Miasta. Plac powyższy i artystycznie i duchowo najbardziej odpowiada celowi.

Znany i ceniony historyk, dyrektor Muzeum Narodowego pułk. Gembarzewski:

Na ul. Miodowej stał pałac ambasady rosyjskiej, tyły którego wychodziły na Podwale i tutaj zapewne na Piekieleku lub też w bliskości znajdował się jeden z punktów strategicznych, z którego pułk. Kiliński kierował akcją zdobycia ambasady. Pomnik, stojący na tem miejscu byłby uplastycznieniem bohaterskiego ducha Starej Warszawy z końca 18-go wieku.

Tradycji zaś Piekielka, jako miejsca kaźni dawno lud warszawski zapomniał i argument ten zdaje się być mało ważki.

Drugie miejsce, to ulica Szeroki Dunaj, również żywo przypominająca życie Kilińskiego.

Profesor Politechniki warszawskiej p. Noakowski:

Jestem za postawieniem pomnika na Rynku Starego Miasta.

P. Stefan Kamiński:

Proponuję, ażeby pomnik Jana Kilińskiego stanął na pl. Napoleona.

P. Stefanja Banasiak:

Jako najodpowiedniejsze miejsce na pomnik J. Kilińskiego, uważam pl. Napoleona lub przed pałacem Prymasowskim.

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI.

21)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

— Nie rozumiem — zdziwił się Trzysiński. — Słyszałem, że wielkie dzieła przychodzą na świat jako wykwit talentu, tak nieoczekiwany i nieobliczalny, jak wylew lawy z krateru. Wiem, że małe dzieła mogą się rodzić z chęci zysku, ale o przymusie przyznam, że pierwszy raz słyszę...

— A jednak i przymus może zrodzić sztukę. Pragnąłbym, by pan nigdy nie dowiedział się, jak takie dzieła powstają.

— Oczywiście, że teraz jeszcze mniej rozumiem, jak przedtem. Ale przebac pan, panie Ludwiku, że wtrącam się w nie swoje rzeczy. Mam dużo przyjaciół uczuć dla pana, jestem tak stary, że z wieku mógłbym być pana ojcem, a starzy uzurpują sobie wiele, a czasem podświadomie są i brutalni. I ja nie jestem inny jak starcy i dlatego brutalnie pytam: Czy pańskie domowe stosunki nie są zbyt uciążliwe?

— Teraz ja nie rozumiem dyrektora.

— Więc powiem jeszcze wyraźniej. Czy pewny pan jest, że pańska przyjaciółka dobrze oddziaływała na pana psychikę, twórczość i nerwy?

odzieranie ich ze szat uludy przed drugim mężczyzną, to brak gentlemanerii, to podłość. W ten sposób zamknęły nam usta na kłódkę. Gdyby mąż mógł wszystko opowiedzieć o swej żonie przed kandydatem na kochanka, samą prawdą ocaliłby swój honor, a jego ustrzegł przed wielu niespodziankami. Mam przyjaciela, którego żona uciekła z kochankiem. Po upływie roku młody człowiek przybiegł do męża, ukląkł przed nim i w stanie czarnej rozpaczki prosił o radę, jak uwolnić się od strasznej kobiety. Mój przyjaciel nie trzymował, zmartwił się szczerze, ale co mógł poradzić? — Dlaczego nie spytał mnie pan rok temu, kim jest moja żona, wtedy byłbym pana ostrzegł, — odpowiedział mój przyjaciel z wyrzutem — dziś jednak zapóźno...

Bezwątpienia zaoszczędzilibyśmy sobie wiele zmartwień i kłopotów, gdybyśmy mogli spytać swego poprzednika, kim jest kobieta, która wydaje się nam ideałem. Ale nie wielu podzieliłoby się swoim doświadczeniem... Jedni ze złośliwości, drudzy z obawy przed zarzutem niedyskrecji. Tak, niewątpliwie kobiety wydały nakaz milczenia. Wymyśliły to bardzo sprytnie. To im pomaga znakomicie do przetrwania się ciągle w nowy ideał dla nowego kochanka, gdy poprzednikowi zażyła już życie. A jednak kobiety tak nam są potrzebne dla pracy, dla dzwigania świata naprzód. Bardzo to dziwne...

Karnicki zbudził się z zamyślenia.

(D. c. n.)